

MICHAŁ KACZMARKOWSKI  
Lublin

### WALENCJA, REKCJA, DEPENDENCJA

Termin i pojęcie *walencja* wprowadził do językoznawstwa współczesnego syntaktolog francuski, Lucien Tesnière. Konstruując jeden z możliwych modeli składni strukturalnej, mianowicie model dependencyjny, dostrzegł on w języku pewien mechanizm składniowy, mianowicie mechanizm walencyjny. Ale wiązał go jedynie z osobowymi formami czasownika i, stawiając go w centrum swojej teorii, określił go tylko w powiązaniu z czasownikiem, posługując się taką definicją: „Można więc przyrównać czasownik do *haczykowego atomu*, zdolnego do przyciągania pewnej większej lub mniejszej liczby aktantów<sup>1</sup> – zależnie od tego, czy zawiera on w sobie większą czy mniejszą liczbę haczyków, by utrzymać je w zależności od siebie. Liczba haczyków, którą wykazuje czasownik a skutkiem tego i liczba aktantów, którymi jest on zdolny rządzić, stanowi to, co nazwiemy *walencją*” (Tesnière (1959:238)). Poza tę definicję opisową, po części metaforyczną, Tesnière nigdzie nie wyszedł<sup>2</sup>.

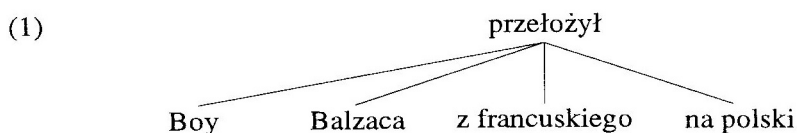
---

<sup>1</sup> Co tradycyjnie stanowiło podmiot i dopełnienie (a u Tesnière’a właśnie aktanty) oraz pewne okoliczniki (a u Tesnière’a niektóre okoliczniki – jako cała klasa przeciwstawiane jednak aktantom), to późniejsi zaproponowali nazwać partnerami (*Mitspieler*; zob. Helbig, Schenkel (1975:31.93)) lub uzupełnieniami (*Ergänzungen*; zob. Brinkmann (1962:223-224); Erben (1964:231-232); Heringer (1973:151-152); Happ (1976:180-184)). Skłoniły ich do tego obserwacje nad takimi czasownikami, jak np. *mieszka, wohnt, habitat*, które wymagają koniecznie, jako uzupełnienia, członu odpowiadającego na pytanie: *gdzie?*, czyli o charakterze okolicznika (a więc okoliczniku, nie zaś aktantu) miejsca i/lub czasu, np. *Der Arzt wohnt in Leipzig* (wobec: \**Der Arzt wohnt*) albo: *Is Lilybaei multos iam annos habitat* (wobec: \**Habitat*), ewentualnie wyrażonego zaimkowo: *tu, tam, długo; hier, da, lange; hic, ibi, diu*.

<sup>2</sup> Zresztą zagadnienie walencji poruszył on jeszcze tylko raz, wcześniej (zob.

W latach późniejszych w obrębie badań składniowych inspirowanych pracami Tesnière'a sformułowano wiele definicji walencji, wśród których za jedną z reprezentatywnych można uznać definicję następującą: „[...] pod nazwą *s y n t a k t y c z n e j w a l e n c j i* rozumiemy zdolność czasownika do otwierania wokół siebie określonych pustych miejsc, które muszą być wypełnione obligatoryjnymi lub fakultatywnymi partnerami. Za takich partnerów należy uważać określone rzeczowniki (albo ich ekwiwalenty) w różnych przypadkach, określone przypadki przyimkowe [=wyrażenia przyimkowe] i określone przymiotniki lub przysłówki, bezokoliczniki, imiesłowy oraz zdania poboczne albo – by wyrazić to terminami składni tradycyjnej – dopełnienia, podmioty, orzeczniki i niektóre okoliczniki” (Helbig, Schenkel)<sup>3</sup>.

Gramatyka zależnościowa znosi więc tradycyjną dychotomię zdań na podmiot (grupę podmiotu) i orzeczenie (grupę orzeczenia), stawiając podmioty zdań i dopełnienia zdań na jednej płaszczyźnie (bezpośrednio podporządkowanej czasownikowi w formie osobowej, czyli orzeczeniu) mimo pierwotnie niejednakowego charakteru składniowego tych członów zdaniowych, i łącząc w (pozornie) jednorodnym mechanizmie syntaktycznym o nazwie właśnie *walencji* dwa (skądinąd) jakościowo różne związki składniowe: związek zgody (kwestia podmiotu) i związek rządu (kwestia dopełnień). Prowadzi to do syntaktycznych analiz zdaniowych wyrażanych w specyficznych diagramach, zwanych *stematami*; np. w wypadku zdania: *Boy przełożył Balzaca z francuskiego na polski* otrzymujemy taki stemat:



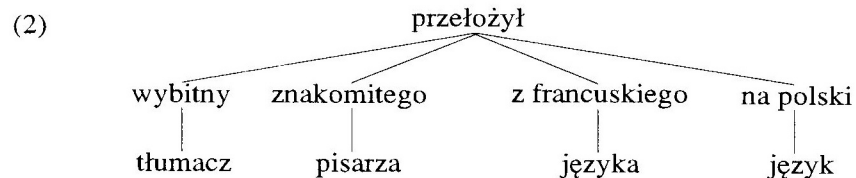
Rozszerzenie walencji z czasownika w formie osobowej na inne klasy wyrazów<sup>4</sup>, głównie na przymiotnik, nakazywało konsekwentnie<sup>5</sup> następującą

L. T e s n i è r e, *Esquisse d'une syntaxe structurale*, Paris 1953, s. 9) określając ją tam co do sensu tak samo, jak tutaj, tylko ujmując rzecz redakcyjnie mniej na sposób definicji, a bardziej opisowo: „Nie wszystkie czasowniki są zdolne [...] rządzić trzema aktantami. Jedne mogą wprowadzać ich tylko dwa, inne tylko jeden, jeszcze inne żadnego. Stwierdzenie to wyrazimy mówiąc, że różnice występują w *w a l e n c j i* czasownika”.

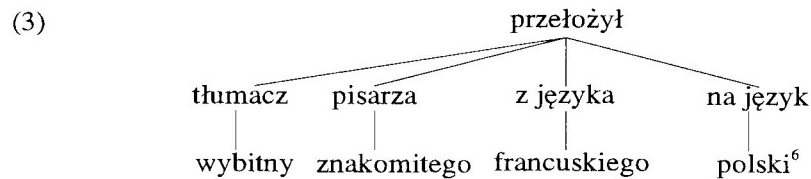
<sup>3</sup> W istocie tak samo, choć o wiele więzlej, wypowiadają się Sommerfeldt, Schreiber (1977b:15): „Przez *w a l e n c j e* rozumiemy [...] zdolność jakiegoś wyrazu do ustanawiania – w opreiu o swoje znaczenie – relacyj do innych wyrazów”.

<sup>4</sup> Na ten temat Szulc (1994:226) tak pisze: „Pojęcie walencji wprowadził do językoznawstwa francuski syntaktolog L. Tesnière (1965). [...] Zdaniem Tesnière'a walencję przypisać można jedynie klasie czasowników. Obecnie coraz silniej reprezentowany jest [jednak] pogląd,

analizę na przykład zdania: *Wybitny tłumacz przełożył znakomitego pisarza z języka francuskiego na język polski;*



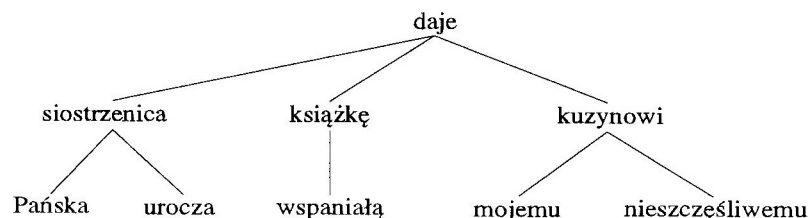
W tym momencie aplikacji teorii walencyjnej do praktyki analizy syntaktycznej zawahano się jednak i przyjęto rozwiązanie niekonsekwentne w stosunku do pierwotnego pojmowania walencji, stosując powszechnie, i to bez słowa wyjaśnienia czy usprawiedliwienia, taki diagram zdań o strukturze zdania (2):



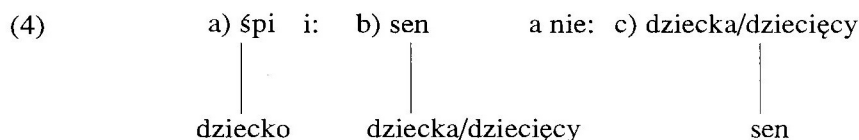
że właściwość konotowania [...] «pustych miejsc» dla innych elementów językowych przysługuje również i pozostałym kategoriom wyrazów” (podkreślenia – M. K.). Bardziej szczegółowo Helbig, Schenkel (1975:21): „Niektórzy [...] językoznawcy rozpatrują pojęcie walencji lub łączliwości jako pewną właściwość, która przysługuje wszystkim częściom mowy. Ta koncepcja została przygotowana przez Bühlera, jest reprezentowana przez Admoniego i jest też chyba – chociaż z ograniczeniami i z całą ostrożnością – przyjmowana przez Kacnelsona, Lomteva, Lejkinę, Melčuka i Brinkmanna” (podkreślenia – M. K.).

<sup>5</sup> „Konsekwentnie” to znaczy przy niezmiennym traktowaniu walencji jako istotnie nowego, specyficznego, pojęciowo rzeczywiście różnego – tak od związku zgody, jak i od związku rządu – mechanizmu syntaktycznego, mimo że mogącego niekiedy pokrywać się z tymi związkami częściowo lub całkowicie. Z kierunkiem analizy strukturalnej wyznaczonym przez ów mechanizm należałoby liczyć się zawsze i zawsze uwzględniać go na wykresie, chociażby przebiegał on w stronę przeciwną, aniżeli na przykład kierunek rekcji.

<sup>6</sup> Por. Helbig, Schenkel (1975:30) z powołaniem się na Tesnière’a (1953:4):



Postąpiono tak prawdopodobnie dlatego, że proponowane tutaj konsekwentne trzymanie się pojęcia walencji związanego z czasownikiem i wyznaczonego przez nie kierunku analizy także w sferze przymiotnika, a później i rzeczownika, sprzeciwiało się zbyt potocznej intuicji językowej co do charakteru i kierunku strukturalnej analizy walencyjnej zdania. Przyjęto więc (wprawdzie tylko poniekąd, ale jednak) *implicite* traktowanie jako właściwej walencji przymiotnika jedynie jej części rekcyjnej, części zaś kongruencyjnej przyznano jak gdyby specjalny *status*, wyróżniając ją pewnym terminem teoretycznym stworzonym *ad hoc*, mianowicie terminem: *wyraz odniesienia* (*Beziehungswort*), którym – w wypadku atrybutywnego użycia przymiotnika – jest rzeczownik<sup>7</sup>. Skutkiem tego takim przymiotnikom jak: *dankbar*, *wdzięczny*, przypisuje się wprawdzie walencję 3, ale *implicite* wyróżnia się jej część kongruencyjną jako coś specjalnego, mianowicie jako ów *wyraz odniesienia* (*Beziehungswort*), który w analizach syntaktycznych, prezentowanych graficznie, stawia się wyżej hierarchicznie od przymiotnika, chociaż stanowi on *analogon* do podmiotu i jego powiązań kongruencyjnych, który mimo intuicyjnie wyczuwanego i tutaj odwrotnego kierunku zależności składniowej stawia się jednak hierarchicznie niżej – tym razem od czasownika, tj. na tym samym poziomie co dopełnienia. Przyjmuje się więc jako słuszną hierarchię składniową:



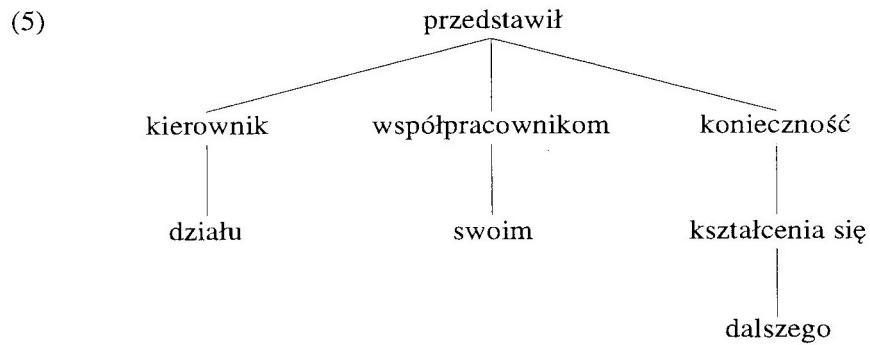
co byłoby chyba trafniejsze pod względem zależności syntaktycznej ujmowanej i wyznaczonej walencyjnie. Innymi słowy: zdołano w samym punkcie wyjścia teorii zmienić kierunek stosunku zależnościowego: podmiot ---> orzeczenie na: orzeczenie ---> podmiot, a przeszkodą nie do pokonania w przeprowadzeniu radykalnej zmiany pod tym względem okazał się taki sam zabieg przy analogicznej relacji dependencyjnej wiążącej się z przymiotnikiem; zamiast zależność o kierunku: rzeczownik (określona) ---> przymiotnik (określnik) zastąpić powiązaniem o kierunku odwrotnym: przymiotnik (określnik) -->

---

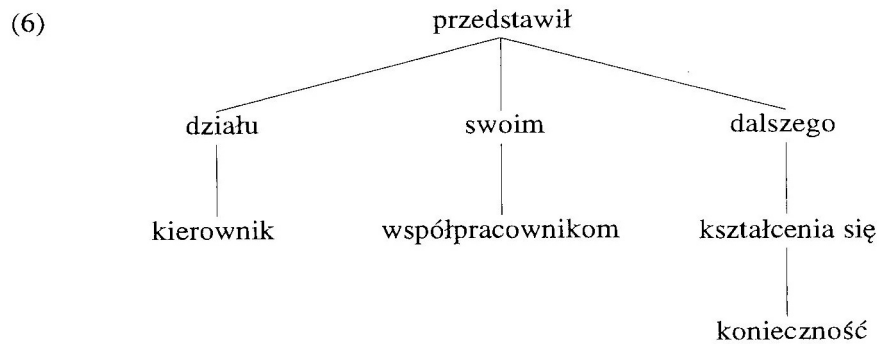
Posłużyłem się tutaj, jak i w wielu innych analogicznych wypadkach, gdy chodzi o przykłady, własnym tłumaczeniem polskim, w danym wypadku z francuskiego i z niemieckiego, ponieważ tłumaczenie polskie odpowiada strukturalnie wersji obcojęzycznej.

<sup>7</sup> Zob. Sommerfeldt, Schreiber (1977b:43).

rzeczownik (określna). Widać to ewidentnie na przykładzie przedstawionej na stemacie analizy syntaktycznej zdania: *Kierownik działu przedstawił swoim współpracownikom konieczność dalszego kształcenia się* (por. Sommerfeldt, Schreiber (1977b:34)):



zamiast prezentacji, jak się zdaje poprawniejszej z punktu widzenia ściśle walencyjnego, chociaż ignorującej głęboką, mimo że potoczną, intuicję językową:

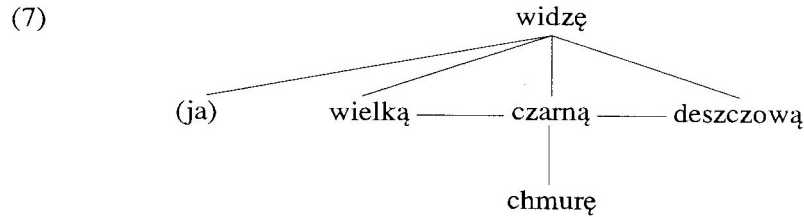


Wydaje się, że lansowaną tutaj metodę analizy dependencyjnej, zwłaszcza jeżeli sięga ona po przedstawienia graficzne w postaci stematów, można uwierzytelnić dwoma argumentami: jednym psycholingwistycznym i jednym historyczno-filozoficznym.

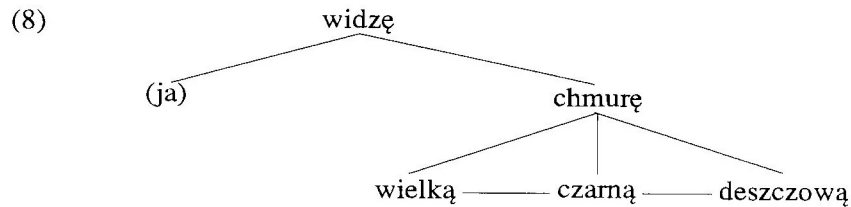
Argument psycholingwistyczny można by przedstawić, jak następuje.

Wyobraźmy sobie sytuację, w której jedna z dwu osób ma ograniczone pole widzenia, a druga nie. W pewnym momencie pierwsza osoba pyta drugą: „Co ty tam właściwie widzisz?” Pada odpowiedź: *Widzę wielką, czarną, desz-*

czową *chmurę*. Wydaje się, że w wypadku tego zdania skłonni bylibyśmy przyjąć jednak taki jego stemat:



a nie taki, jaki nasuwa się nam według powszechnie przyjętej konwencji:



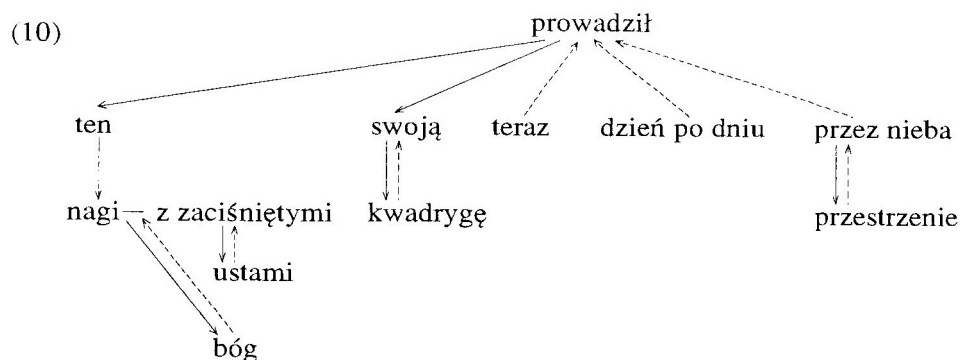
Dlaczego? Można przypuszczać, że dlatego, iż ze względów psychologicznych, wobec pewnej niezwykłości i wrogości suponowanego zjawiska, uchwycenie poznawcze najpierw jego cech i zrealizowanie ich w strukturze linearnej zdania jako przymiotników (przydawkę) w prepozycji w stosunku do rzeczownika (dopełnienia) skłania nas do zgody na niekonwencjonalne umieszczenie ich w diagramie na poziomie wyższym niż zwykle, a więc jak pokazuje to stemat (7). A przecież rozpatrywana tutaj okoliczność nie powinna mieć wpływu na rozstrzygnięcie teoretyczne, które powinno wpływać jedynie z samej idei strukturalnej analizy dependencyjnej (walencyjnej); ta zaś w samym punkcie wyjścia wszelkich gramatyk zależnościowych opiera się na przeświadczeniu, że struktura dependencyjna nie równa się strukturze linearnej (a przynajmniej nie musi się jej równać). Inaczej to formułując, można powiedzieć, że charakterystyczne diagramy zależnościowe, czyli stematy, unaoczniające wyniki syntaktycznych analiz struktur składniowych, mają pokazywać nie hierarchię i kierunek intuicyjnie bardziej akceptowalnej, bo bardziej zbliżonej do porządku linearnego, tradycyjnie pojmowanej zależności członów podrzędnych związanej z rządem (*regimen*) po prostu, lecz ma ukazywać hierarchię i kierunek zupełnie swoistej zależności członów składniowych, zupełnie swoście podporządkowanych wyznaczaniu (otwieraniu, postulowaniu, implikowaniu) pustych miejsc w sensie stwarzania całkiem specy-



Wprowadźmy tutaj nie stosowaną dotąd w teorii walencyjnej parę pojęciową: *walencja mocna* i *walencja słaba*, przypisując pierwszą przymiotnikom i rzeczownikom ralicznym jako formacjom niepełnym czy niesamodzielnym znaczeniowo, co jest źródłem wyraźnie składniowego fenomenu, jakim jest właśnie mechanizm walencji syntaktycznej; walencję słabą wypadnie wtedy przyznać wszystkim innym rzeczownikom konkretnym pospolitym (*substantiva concreta appellativa*) jako samowystarczalnemu znaczeniowo i składniowo, a jedynie całkiem biernie dopuszczającym do siebie jakieś określenie – raczej dla większej szczegółowości semantycznej niż dla kompletności strukturalnej, czyli syntaktycznej.

Zmodyfikowane za pomocą tych dwu korelatywnych pojęć definicje Abramova przybiorą wtedy taką postać: „Potencje, czyli walencje, które realizują się w miarę jak zmniejsza się ranga składniowa wyrazów, tzn. w kierunku *o d w y r a z u w a l e n c y j n i e s i l n i e j s z e g o*, nazwiemy *c e n t r o f u g a l n y m i*. Natomiast potencje, czyli walencje, realizujące się w miarę jak wzrasta składniowa ranga wyrazów, tzn. w kierunku *d o w y r a z u w a l e n c y j n i e s i l n i e j s z e g o*, można nazwać *c e n t r o p e t a l n y m i*”.

Uwzględniając wszystkie wyżej zamieszczone obserwacje i zmiany oraz oznaczając walencję silną ukierunkowaną linią ciągłą, a walencję słabą ukierunkowaną przeciwnie linią przerywaną (a więc inaczej, niż czyni to Abramov), otrzymujemy ze stematu (9) taki stemat (10):



(1967:155-168) na zbliżony temat, ale zredagowany po niemiecku, w której to wersji językowej termin rosyjski *centrobeżnyj* oddany jest przez *zentrifugal*, a termin rosyjski *centrostremitel'nyj* przez *zentrifetal*.



Taki sposób graficznej prezentacji wyników analizy syntaktycznej daje w rezultacie stemat, wykorzystujący tylko syntaktyczną walencję, i to zaznaczoną zawsze w kierunku z góry do dołu, gdy jest to walencja silniejsza, skierowaną zaś w kierunku z dołu do góry, gdy jest to walencja słabsza. Skutkiem tego czyni on też zadość drugiemu faktowi, w gramatyce zależnościowej podstawowemu, choć przemilczanemu, że gramatyka dependencyjna jest w swej istocie gramatyką *i n t e r d e p e n d e n c y j n ą*, przy czym, jeżeli ma to być zarazem gramatyka wykorzystująca heurystycznie i eksplikacyjnie mechanizm walencyjny, to pojmowanie wszelkich (inter)dependencyj powinno się w niej opierać na pojęciu walencji, a nie rekcji, chyba że *in concreto* oba te zjawiska się pokrywają.

Zapowiadany już wcześniej drugi, historyczno-filozoficzny argument na rzecz naszego stanowiska da się zrelacjonować następująco.

Wydaje się, że nasze rozumowanie znajduje potwierdzenie również w ontologiczno-epistemologiczno-logicznych rozważaniach filozofów średniowiecza, głównie logików tego okresu, do których zresztą wyraźnie nawiązał Bühler, wprowadzając do składni – i to w tym samym czasie, w którym Tesnière rozpoczął konstruować swój model syntaktyczny, bo w latach trzydziestych bieżącego stulecia<sup>9</sup> – w istocie tożsame z pojęciem walencji pojęcie konotacji i wypowiadając się tak na jego temat: „W każdym języku istnieją powinowactwa z wyboru; przysłówki szuka swego czasownika; podobnie [czynią] i inne [wyrazy]. Można to też sformułować tak, że wyrazy należące do jakiejś określonej klasy wyrazowej otwierają wokół siebie jedno lub więcej pustych miejsc (*Leerstellen*), które muszą zostać wypełnione przez wyrazy określonych innych klas wyrazowych. To, co mam na myśli, to znane już scholastykom zjawisko konotacji (*connotatio*)” (s. 173).

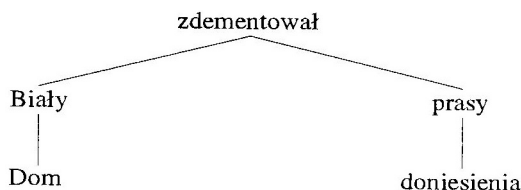
---

<sup>9</sup> Pierwsza praca składniowa Tesnière'a, choć jeszcze bez wymieniania *expressis verbis* walencji, pt. *Comment construire une syntaxe* („Bulletin de la Faculté des Lettres de Strasbourg” 13(1934), s. 219-229) została opublikowana, jak można zauważyć, w roku 1934. W tym samym roku ukazała się Bühlera *Sprachtheorie. Die Darstellungsfunktion der Sprache*, gdzie o konotacji (walencji) pisze on tak: „Pojęcie konotacji wywodzi się ze scholastycznego toku myślenia, a tam odnosi się ono do idei, którą zaczerpnęliśmy od Apolloniosa i od stoików, i którą włączyliśmy już do naszej analizy. Źródła nasze głoszą, że wyrazy nazywające wyrażają „cosiowatość” – *quidditas* – nazywanego; to stanowi sens scholastycznego terminu *oznaczać* (*notare*). Z kolei niektórzy scholastycy wyjaśniają, że przez przymiotniki, jak np. *albus*, jest oznaczana nie tylko właściwość, moment barwy: «biały», lecz za jednym zamachem zostaje współoznaczony i nosiciel tej właściwości; oczywiście, nie jakaś określona rzecz, ale z pewnością coś, czemu trzeba przypisać ów moment barwy. Dzisiaj można by wyrazić to tak, że współoznaczane (*con – notatum*) jest pewne puste miejsce (*Leerstelle*)” (s. 226-227).

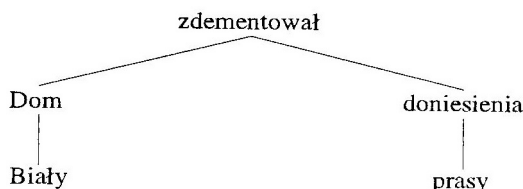
Próbujący przenieść to pojęcie na grunt polski T. Milewski (1965:97) formułuje taką jego definicję: „K o n o t a c j a polega na tym, że pewne kategorie wyrazów otwierają obok siebie miejsce dla pewnych klas innych wyrazów [lepiej: dla pewnych wrzów innych klas], że je zapowiadają, [że ich] wymagają”. Ponadto czyni on takie uwagi: „Zjawisko konotacji wynika z niekompletności znaczeniowej wyrazów konotujących. Same przez się nie są one znaczeniowo kompletne, nie dają pełnej informacji [...]” (s. 97). „[...] Przymiotniki konotują rzeczownik stojący w tym samym przypadku, liczbie i rodzaju; otwierają obok siebie dla niego miejsce w tekście [...]” (s. 98). „[...] przymiotnik konotuje rzeczownik, a zgoda w rodzaju ukazuje na to, który przymiotnik należy do którego rzeczownika [...]” (s. 106). „[...] forma dopełniacza [...] konotuje obok siebie jakiegokolwiek rzeczownik, którego ona staje się określeniem [...]” (s. 105)<sup>10</sup>.

Podobne spostrzeżenia wypadnie poczynić także wtedy, gdy pojęcie konotacji-walencji rozszerzymy na sferę zdań niewspółrzędnie złożonych, choć właściwie jeszcze się o tym nie mówi, jeśli nie liczyć uwagi Milewskiego (1965:245): „Zdania podrzędne przyzdaniowe, które charakteryzują się obec-

<sup>10</sup> A więc Milewski zdaje się sugerować, że każda przydawka czy to przymiotna, czy rzeczowna dopełniaczowa góruje przez swą wyraźnie wyczuwalną, bo silną, konotację-walencję nad rządzącym nią w sensie rekcji albo konotującym ją, ale przez swą ledwo wyczuwalną, bo słabą, konotację-walencję rzeczownikiem; zatem zdania o takiej strukturze, jak np.: *Biały Dom zdementował doniesienia prasy* powinny zyskiwać analizę stematyczną o tym kształcie:



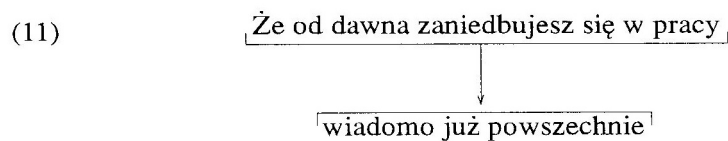
a nie, jak przywykło się czynić, o kształcie następującym:



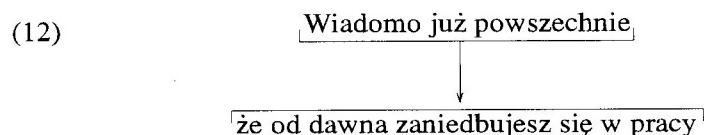
nością spójnika podrzędnego lub orzeczenia w specjalnej formie trybowej czy czasowej, konotują, tj. zapowiadają zdanie nadrzędne, bo tylko w połączeniu z nim są znaczeniowo zupełne [...]”.

Wiadomo, że zdanie nadrzędne *r z ą d z i* zdaniem podrzędnym, co nie przeszkadza tej okoliczności, że zdanie podrzędne *k o n o t u j e* *resp. w a l e n c y j n i e* *p o s t u l u j e* zdanie nadrzędne, i to niezależnie od swego usytuowania na linii tekstu. Jednakże wobec swoistej synestezji, jak i wobec statystycznie przeważającego szyku zdań nadrzędnych względem zdań podrzędnych trzeba powiedzieć, że rekcja przebiega tutaj z lewa do prawa lub inaczej: z góry do dołu, za Abramovem: centrofugalnie ( $\text{---}\rightarrow$ ); natomiast korespondująca z nią konotacja-walencja wyznacza kierunek z prawa do lewa lub, innymi słowy: z dołu do góry albo, znów za Abramovem: centropetalnie ( $\text{<---}$ ). W stemacie strukturalnym porównanie to w ogóle staje się bez znaczenia w tym sensie, że zdanie podrzędne, prezentowane jako konotujące, czyli wyznaczające walencyjnie, musi się znaleźć w nim hierarchicznie wyżej od zdania nadrzędnego mimo rekcyjnej dominacji tego ostatniego, bo jest ona wyrazem *regimen*, a nie *connotatio*; oba zaś te mechanizmy, jak zaznaczaliśmy to już niejednokrotnie, mogą, ale nie muszą, w całości lub w części, pokrywać się ze sobą, gdy chodzi o kierunek ich logicznego przebiegu.

A zatem zdanie: *Wiadomo już powszechnie, że od dawna zaniedbujesz się w pracy*, niezależnie od tego, czy wyjdziemy z tego porządku linearnego, czy też z odwróconego, a mianowicie: *Że od dawna zaniedbujesz się w pracy, wiadomo już powszechnie*, przedstawimy graficznie z poszanowaniem kierunku semantyczno-syntaktycznego przebiegu konotacji-walencji tak:



Strukturalna hierarchia konotacyjno-walencyjna będzie zawsze taka sama. Owszem, do pomyślenia jest wykres odwrotny:



Ale musimy pamiętać, że wtedy mamy do czynienia z wykresem reakcji, a nie konotacji-walencji. Rekcja zaś i konotacja-walencja, by powtórzyć to jeszcze raz, mogą, ale nie muszą, pokrywać się ze sobą. Inaczej mówiąc, kolizja kierunków wskazywania konotacji-walencji z jednej strony, a reakcji z drugiej strony pojawia się tylko wtedy, gdy zestawiamy analizę strukturalną dependencyjną z analizą syntaktyczną linearną. Ale we względnie autonomicznie traktowanej analizie strukturalnej dependencyjnej opartej na mechanizmie konotacji, a w samym punkcie wyjścia zakładającej przecież odmienność kształtu obu tych analiz syntaktycznych<sup>11</sup>, powinien obowiązywać konsekwentnie jeden kierunek postępowania: od elementu konotującego (co niekoniecznie znaczy rządzącego<sup>12</sup>) do elementu konotowanego. Zważywszy zaś, że gramatyka dependencyjna jest właściwie gramatyką *interdependencyjną*, można by kierunek zależnościowy zaznaczać w stemacie podwójną linią: linią ciągłą wychodzącą od członu konotującego silniej, a skierowaną do członu konotującego słabiej (np. od zawsze określającej formacji funkcjonalnie przymiotnikowej, czyli od jakiegokolwiek przydawki, do formacji funkcjonalnie rzeczownikowej, zawsze określanej), linią przerywaną zaś wychodzącą od elementu konotującego słabiej, a skierowaną do elementu konotującego silniej (krótko mówiąc: od rzeczownika do przymiotnika).

<sup>11</sup> Zob. chociażby Tesnière (1959): „Każda składnia strukturalna zasadza się na stosunkach, jakie istnieją między porządkiem strukturalnym a porządkiem linearnym. – Skonstruować lub utworzyć jakiegoś zdania to przekształcić jego porządek linearny w porządek strukturalny. [...] I odwrotnie, usunąć stemat lub ująć go w zdanie to przekształcić porządek strukturalny w porządek linearny, rozmieszczając w łańcuchu mówionym wyrazy, które go konstytuują (s. 19). Istnieje więc antynomia między porządkiem strukturalnym, który ma wiele wymiarów (sprowadzonych w stemacie do dwóch), a porządkiem linearnym, który wykazuje [tylko] jeden wymiar. Antynomia ta to «kwadratura koła» mowy. Jej rozwiązanie jest *conditio sine qua non* mówienia (s. 21). I jeszcze à propos tego zagadnienia: [...] możemy teraz sprecyzować, że mówić jakimś językiem, to wiedzieć, jakie są koneksje strukturalne, które przyjdzie poświęcić, transformując porządek strukturalny w porządek linearny, i odwrotnie: że zrozumieć jakiś język, to wiedzieć, jakie są koneksje strukturalne nie wyrażone przez sekwencje, które przyjdzie przywrócić transformując porządek linearny w porządek strukturalny” (s. 21).

<sup>12</sup> Tesnière (1959:13) zdaje się jednak przeprowadzać takie utożsamienie, pisząc: „Termin wyższy [wyżej stojący w stemacie] otrzymuje nazwę *regensa*. Termin niższy [niżej stojący w stemacie] otrzymuje nazwę *podrzednika*. Dlatego w zdaniu *Alfred mówi, mówi* jest *regensem* [choć przecież także i przede wszystkim członem otwierającym walencyjnie] a *Alfred* jest *podrzednikiem* [choć przecież także i przede wszystkim członem wyznaczającym walencyjnie]”. Co prawda, wszystko to dotyczy tylko czasownika traktowanego walencyjnie, a nie przymiotnika, bo, jak wiemy, Tesnière w tej perspektywie w ogóle go nie rozpatruje.

Zwracając się z kolei wprost do filozofów średniowiecza, trzeba najpierw zauważyć, że swoje rozważania, dotyczące konotacji-walencji, zaczęli oni, jeśli można się tak wyrazić, z przeciwnego końca niż ten, od którego wyszli w analogicznych roztrząsaniach językoznawcy dzisiejsi, mianowicie od rzeczownika, zmierzając przez przymiotnik (chyba) do czasownika, do którego zresztą nigdy nie doszli, być może dlatego, że wyręczyli ich w tym wspólnie im gramatycy, wzbogacając językoznawczą myśl Greków i Rzymian pojęciem rekcji (*regimen*), wiązanej z czasownikiem, a interpretowanej np. przez Piotra Heliasa w sposób zbliżony do naszego pojęcia walencji<sup>13</sup>.

Scholastycy wyróżniali mianowicie pojęcia (terminy, wyrazy) absolutne = niekonotatywne i konotatywne<sup>14</sup>. Przywołajmy odpowiednie definicje Ockhama: „nomina absoluta [sunt] illa, quae non significantur aliquid principaliter et aliud [...] secundario, sed quidquid significantur per tale nomen [...] primo significantur” („nazwami absolutnymi [są] te [nazwy], które nie oznaczają czegoś prymarnie a [zarazem] czegoś [innego] [...] sekundarnie, lecz cokol-

---

<sup>13</sup> Świadczą o tym na przykład takie jego wypowiedzi zestawione ze sobą: „Ubi grammatici huius temporis dicunt quod dictio r e g i t dictionem, ibi dicit Priscianus quod dictio e x i g i t dictionem” („Gdzie gramatycy dzisiejsi mówią, że [jedno] wyrażenie r z ą d z i [drugim] wyrażeniem, tam Priscjan mówi, że [jedno] wyrażenie w y m a g a [drugiego] wyrażenia”). (Petrus Helias 153, 13 nn. – podkreślenia – M. K.). – „Dixerunt plerique quod dictionem regere dictionem non est aliud quam unam dictionem assumere aliam in constructione ad determinationem sue significationis” („Wielu utrzymuje, że powiedzenie, iż [jedno] wyrażenie rządzi [drugim] wyrażeniem nie znaczy nic innego niż to, że jakieś wyrażenie przybiera inne wyrażenie w [ramach] konstrukcji w celu zdeterminowania swego znaczenia”). (Petrus Helias 153, 21 nn.). Tymczasem sam Piotr Helias n i e sądzi „quod regere dictionem sit eam adiungere sibi in constructione ad determinationem sue significationis” („że rządzić wyrażeniem to przyłączać je do siebie w [ramach] konstrukcji w celu zdeterminowania swego znaczenia”, lecz uważa, iż „dictionem regere aliam dictionem nichil aliud est quam trahere secum eam in constructione a d c o n s t r u c t i o n i s p e r f e c t i o n e m; non autem dico ad significationis determinationem” („powiedzieć, że [jakieś] wyrażenie rządzi innym wyrażeniem nie znaczy nic innego jak powiedzieć, że pociąga ono je za sobą w [ramach] konstrukcji w celu s p e ł n i e n i a [samej] konstrukcji; nie mówię zaś «w celu zdeterminowania znaczenia»” – podkreślenia – M. K. (Petrus Helias 155, 92 n.). Powiedzieć więc, że rzeczownik w mianowniku rządzi czasownikiem „est contra omnem artis grammaticae rationem” („jest przeciwne całemu systemowi gramatyki”) (Petrus Helias 154, 37 n.). (Zob. w związku z tym: K. O. Seidel (1982) i M. Górska (w przygotowaniu)).

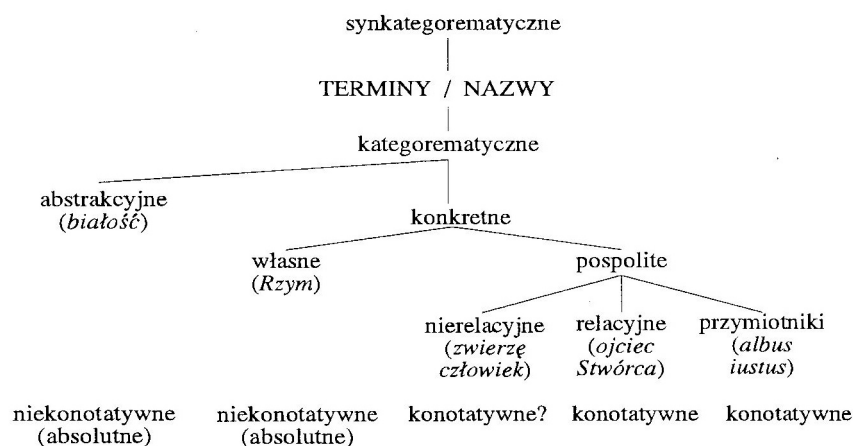
<sup>14</sup> W związku z tym terminem zob. uwagi Pinborga (1976:976): „Wyrażenie *connotatio* zostało utworzone z łacińskich części słowotwórczych *con* (z, razem z, wspólnie, wspól-) i *notare* (oznaczać). [...] Od tego czasownika utworzono w charakterystyczny sposób derywaty, podczas gdy czasownik rdzenny po XII w. stawał się coraz rzadszy. Najważniejszymi derywatami stały się *denotare* (dające się wykryć już w starożytności z mniej więcej takim samym znaczeniem, co czasownik rdzenny [tzn. *notare*, czyli oznaczać]) i *connotare* [tj. współ-oznaczać]”.

wiek jest oznaczane przez taką nazwę jest oznaczane tylko pierwszorzędnie”). „-connotativum [est nomen], quod significat aliquid principaliter et aliquid secundario” („konotatywna [jest ta nazwa], która oznacza coś prymarnie a [zarazem] coś [innego] sekundarnie”)<sup>15</sup>. I tak *homo* (człowiek) oznacza *simpliciter* (po prostu) istotę ludzką, natomiast *iustus* (sprawiedliwy) oznacza prymarnie pewną jakość (właściwość, cechę), a sekundarnie (tzn. *per posterius*, inaczej: *ex consequenti*) *współznacza* (konotuje) podmiot, w którym ta cecha się znajduje. Niekiedy uważa się, że dla scholastyków *nomina absoluta* (nazwami niekonotatywnymi) były jednoznacznie *nomina substantiva*, a *nomina connotativa* (nazwami konotatywnymi) były jednoznacznie *nomina adiectiva*<sup>16</sup>. Jednakże można się u nich spotkać także z myślą, że tylko rzeczowniki nierelacyjne są absolutne (niekonotatywne), natomiast rzeczowniki relacyjne są, podobnie jak przymiotniki, konotatywne. Ulubionym, jak się zdaje, przykładem ilustrującym tę dystynkcję była para nazw: *Bóg* i *Stwórca*. Nazwa *Bóg* jest absolutna (niekonotatywna), bo oznacza tylko Istotę Najwyższą; natomiast nazwa *Stwórca* wprawdzie oznacza też Istotę Najwyższą, ale jednocześnie *współznacza* (konotuje) jej relację do jej dzieł, czy nawet same te dzieła. Wydaje się, że z tych rozważań scholastycznych niewiele wynika dla składni; większą wymowę syntaktyczną zyska to rozróżnienie wtedy, gdy jako jego ilustrację przywoła się takie nazwy jak *ojciec*, *dziecko*<sup>17</sup>. Tak więc

<sup>15</sup> To rozróżnienie Ockhama na nazwy absolutne (niekonotatywne) i konotatywne przyjęło się dość powszechnie w logice późniejszej, np. w XVII w. w logice Port-Royalu (Arnauld, Nicolas (1662)), w XIX w. w logice Jamsa Milla, a nawet w systemie logicznym Johna Stuarta Milla, choć ze zmienionym pojęciem samej konotacji, o czym będzie jeszcze mowa dalej.

<sup>16</sup> Tak np. Eisler (2, 1910:839-840).

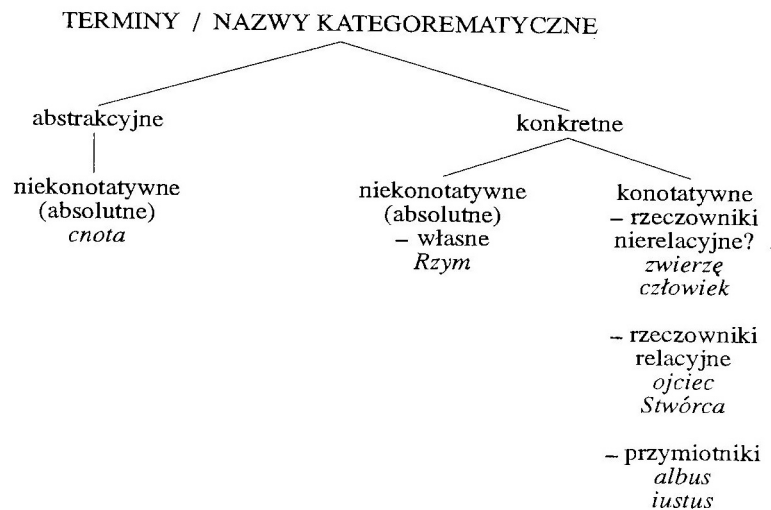
<sup>17</sup> Wydaje się, że ze szczegółowych rozważań scholastyków wyłania się taki obraz ich klasyfikacji terminów (nazw), mogącej mieć swe następstwa także w językoznawstwie:



dopiero o wiele później dostrzeżono fakt, że w zasadzie każdy rzeczownik konkretny pospolity (*substantivum concretum appellativum*) ma właściwości konotacyjne również innego typu niż (teorio)poznawcze<sup>18</sup>. Wykazuje on mianowicie konotację także w sensie językowym (syntaktycznym), podobnie jak przymiotnik, a więc walencję, aczkolwiek najsłabszą z możliwych (co w kontekście naszych rozważań jest obserwacją bardzo ważną, bo pozwala go w hierarchii walencji stawiać niżej niż przymiotnik) – w każdym razie słabszą od walencji przymiotnika. Rzeczownik otwiera bowiem wprawdzie zawsze jedno, ale tylko fakultatywne i bliżej nie określone puste miejsce do wypełnienia przez jakąś przydawkę. Ta natomiast dlatego, że zdradza w każdym wypadku przynajmniej jedną, ale obligatoryjną oraz ściśle określoną, bo postulującą obok siebie jakąś formację substancywną (w oznaczonym przypadku) walencję syntaktyczną, powinna być w stemacie zależnościowym

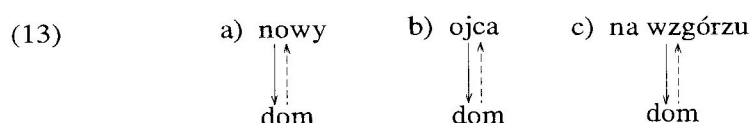
<sup>18</sup> Sommerfeldt, Schreiber (1977a:11): „Jeżeli więc walencja zależy od (pojęciowego / leksykalnego) znaczenia, to nie może się ona ograniczać tylko do czasownika. Znajduje się ona we wszystkich *autosemantica*, stąd i w rzeczownikach”.

Zresztą końcową część poprzedniego schematu można by ująć jeszcze inaczej; wystąpi wtedy wyraźniej ten aspekt problematyki, który interesuje nas tutaj szczególnie:

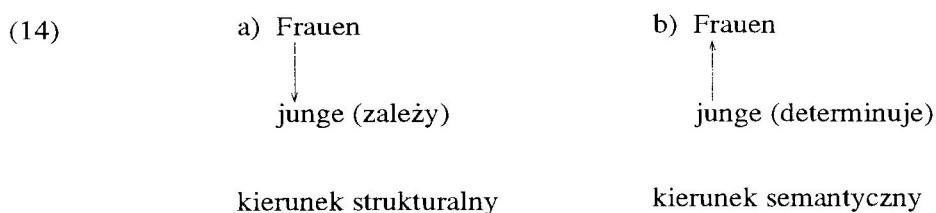


Warto też zauważyć, że wszystkie zaprezentowane wyżej rozróżnienia stanowią subklasyfikację kategorii *nomina primae intentionis sive impositionis*, tj. nazw przedmiotów, którym przeciwstawiają się *nomina secundae intentionis sive impositionis*, tj. nazwy części mowy (zob. Eisler (2, 1910:839)). Ta dystynkcja jest chyba równoważna dzisiejszemu rozróżnieniu językoznawczemu na nazwy i *metanazwy* (na język *przedmiotowy* i *metajęzyk*). – Zob. w związku z obu schematami Maritain (1946:32-50).

walencyjnym stawiana hierarchicznie wyżej od określonego (a tym samym przez siebie postulowanego, wyznaczanego) rzeczownika; owa zaś słaba (w sensie: słabo wyczuwana i czysto pasywna) konotacja-walencja (właściwa rzeczownikowi), mogłaby (jak o tym mówiliśmy już niejednokrotnie) być zaznaczana na wykresie dependencyjnym drugą linią wertykalną – przerywaną i ukierunkowaną ku górze; np.:

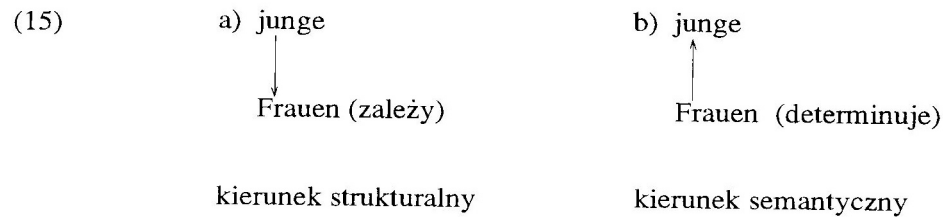


Warto w tym miejscu przywołać nieco dłuższą wypowiedź Brinckera (1977:95) zawierającą, jak sądzę, podobne spostrzeżenia: „Najpierw uderza to, że Tesnière nie przeciwstawia sobie terminologicznie składni i semantyki, jak to się dzieje w ramach modelu konstytuentów lub gramatyki transformacyjno-generatywnej. Tesnière rozróżnia raczej między strukturą a semantyką i pojmuje strukturę jako wyraz semantyki (t o c o s t r u k t u r a l n e w y r a ż a s e m a n t y k ę – 1959, 42/3). Pomiedzy strukturą a semantyką przyjmuje się stosunek paralelny, a nie identyczny (1959, 42/1). Pojęcie paralelizmu zdaje się sugerować, że relacje strukturalne i semantyczne mogą też być odwrotne. Przytoczony już przykład (1): *Die jungen Frauen lieben die schönen Kleider* Tesnière zinterpretowałby tak, że strukturalnie rozpatrywana przydawka (np. *jungen* w *die jungen Frauen*) zależy od jądra, podczas gdy rozważana semantycznie relacja ta przebiega w odwrotnym kierunku, tzn. przydawka determinuje jądro (np. w tym sensie, że *jungen* zawęża zbiór wszystkich kobiet do młodych kobiet). Jako schemat wyglądałoby to tak (Tesnière 1959, 43/6):



W związku z tym można powiedzieć, że do pomyślenia jest także ujęcie odwrotne (że mianowicie *Frauen* ogranicza (czyli determinuje) zbiór wszystkiego, co młode, do młodych kobiet). Na wykresie:





Interesujący nas tutaj wątek rozważań logików średniowiecznych podejmuje w XIX w. *de facto* John Stuart Mill. Jednakże według niego, inaczej niż według tych scholastyków<sup>19</sup>, nazwa konotuje to tyle, co współznaczy, a nie współznacza, mianowicie zespół cech, które składają się razem (dlatego, jak się zdaje, Mill wybiera termin *con-notatio* = *współ-znaczenie*) na jeden sens, na jedno znaczenie jakiejś nazwy, wyrażane w definicji<sup>20</sup>, a przez to denotuje wszystkie przedmioty, spełniające ten sens, to znaczenie tej nazwy. Konnotuje zaś (bo takiego neologizmu terminologicznego trzeba chyba użyć, by wyrazić to, co scholastycy wyrażali przez termin konotacja, skoro Mill, wbrew ich praktyce, przeniósł go ze sfery oznaczania (notacji) na sferę znaczenia (signifikacji))<sup>21</sup> każdą cechę każdego poszczególnego przedmiotu, wchodzącego w skład klasy denotowanej na podstawie danej konotacji<sup>22</sup>. Dla Milla nazwami konotatywnymi są rzeczowniki pewnych klas oraz wszyst-

<sup>19</sup> Chociaż sam Mill sądzi inaczej, pisząc: „Jakkolwiek [...] niektóre ich [=scholastyków] wyrażenia ogólne wspierają raczej sposób używania tego słowa [=konotacja] w bardziej szerokim i niejasnym znaczeniu, w jakim je bierze pan James Mill [a bierze je właśnie w zgodzie ze scholastykami], to przecież gdy mieli oni zdefiniować ten termin jako swoiście techniczny i ustalić jego znaczenie jako takiego z tą godną podziwu precyzją, jaka zawsze charakteryzuje ich definicje, to wyraźnie wyjaśniali, że współznaczone (konotowane) są jedynie *formy*, które to słowo w ich pismach należy rozumieć ogólnie jako synonim *cechy*” (Mill I (1962:65, przypis)). Otóż wydaje się, że właśnie nie. Dla scholastyków bowiem *formy* to przede wszystkim *formy substancjalne*, a te, dochodząc do materii (pierwszej), tworzą wraz z nią podmioty (resp. przedmioty) dające podstawę do zaistnienia dopiero wtedy przypadłości (*accidentia*), czyli czemuś, co może być nazwane cechami, a co z form substancjalnych „wypływa”, ale nimi nie jest. – Zob. rozważania na ten temat: E. G i l s o n, *Tomizm*, Warszawa: Pax 1960:42-53. 252.

<sup>20</sup> „Ten cel pożądaný, ażeby dać ustaloną konotację tam, gdzie jej brak, to cel, do którego się dąży, ilekroć ktoś stara się dać definicję nazwy ogólnej, już używanej; *wszelka bowiem definicja nazwy konotatywnej jest próbą [...] ustalenia [...] konotacji danej nazwy*” (Mill I (1962:63)).

<sup>21</sup> Zob. Fouliqué, Saint-Jean (1969:122).

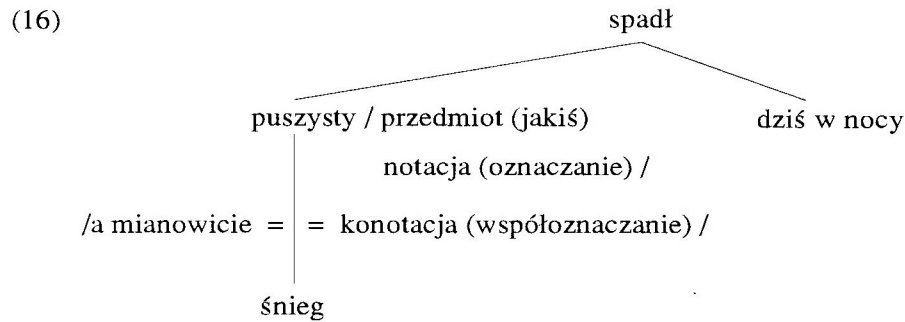
<sup>22</sup> „Nazwy współznaczące [czytaj: współznaczące] zostały [...] nazwane również *denotatywnymi* czyli *oznaczającymi*, jako że podmiot [czytaj: przedmiot], *które one oznaczają* [czytaj: znaczą] *jest przez nie oznaczony*, czyli *otrzymuje nazwę ze względu na cechę, jaką one współznaczą* [czytaj: współznaczą]” (Mill I (1962:51)).

kie przymiotniki<sup>23</sup>. Jedne i drugie konotują przy tym jednak inaczej; rzeczowniki, jak powiedzieliśmy to wyżej, wskazując wprost na konkretny przedmiot, a nie wprost na jakąś jego cechę<sup>24</sup>; przymiotniki zaś, wskazując wprost też na jakiś przedmiot, ale ujmowany bardziej abstrakcyjnie, czy raczej bardziej kategorialnie, z uwagi właśnie na daną cechę, a pośrednio, niejako w trybie „a mianowicie”, na jeden egzemplarz z tej kategorii jako na nośnika danej cechy i przez to dopiero na nią samą<sup>25</sup>. W wypadku więc zdania: *Dziś w nocy spadł puszysty śnieg* sugeruje to taki stemat:

<sup>23</sup> „Jedynie nazwy przedmiotów, które nic nie współoznaczają [czytaj: współznaczą], *to imiona własne*; i te, ściśle rzecz biorąc, nie mają żadnego znaczenia” (Mill I (1962:55)). „Wszystkie nazwy konkretne, a zarazem ogólne, są konotatywne, współoznaczające [czytaj: współznaczące]. Słowo *człowiek* na przykład, oznacza Piotra, Jana, Janinę i nieokreśloną liczbę innych jednostek, których, wziętych jako klasa, jest ono nazwą. A stosuje się ta nazwa do nich dlatego, że jednostki posiadają pewne cechy, i stosuje się ją właśnie dlatego, żeby wskazać, że te jednostki dane cechy posiadają” (Mill I (1962:50)). – „Śnieg oraz inne przedmioty otrzymują nazwę *biały*, jako że posiadają cechę, która nazywa się białością [...]” (Mill I (1962:51)).

<sup>24</sup> „Ludźmi nazywamy te przedmioty, te jednostki, jak Stiles i Nokes, nie zaś cechy, które składają się na to, że są ludźmi, że mają cechę ludzkości. Tak więc o nazwie [rzeczownikowej] mówi się, że oznacza [notuje] ona podmiot, implikuje zaś, obejmuje w uwikłaniu, wskazuje czy też, jak odtąd będziemy mówili, w s p ó ł o z n a c z a cechy [...]” (Mill I (1962:51)). Jest to jednak, jak się zdaje, powrót do scholastycznego sensu konotacji. Sprowadza się bowiem do stanowiska, że wszelkie rzeczowniki pospolite (i to jest tylko nowe w stosunku do scholastyków) wprost oznaczają zawsze jakąś rzecz, a nie wprost, czyli *implicite* oznaczają zarazem jakąś przynajmniej jedną jej cechę, czyli notują (oznaczają) przedmiot, konotują (współoznaczają a nie współznaczą!) jakąś co najmniej jedną jego właściwość. Stąd dzisiejsze językoznawstwo zwraca uwagę na to, że rzeczowniki nawet nierelacyjne wykazują zawsze, co prawda tylko fakultatywnie i bardzo słabo, jedną konotację-walencję syntaktyczną, czyli otwierają jedno puste miejsce (dla atrybutu / przydawki w postaci głównie jakiejś formacji przymiotnikowej) obok siebie. Zob. Sommerfeldt, Schreiber (1977b:21).

<sup>25</sup> Słowo *biały* oznacza wszelkie rzeczy białe, takie jak śnieg, papier, mgłę na morzu i tak dalej; *implicite* zaś oznacza, czyli w języku scholastyków w s p ó ł o z n a c z a czyli k o n o t u j e cechę *białość*. Słowa *biały* nie orzekamy o cesze, lecz o takich rzeczach jak śnieg i tak dalej; lecz gdy tego słowa używamy jako orzecznika [lub atrybutu] w stosunku do tych rzeczy, to podajemy myśl, że cecha *białość* im przysługuje (Mill I (1962:49)). Ta wypowiedź też zdaje się świadczyć, że Mill powraca czasami do scholastycznego znaczenia terminu *konotatywny*. Jednakże według niego przymiotniki wprost oznaczają (denotują) zawsze jakiś przedmiot ujmowany kategorialnie z uwagi na jakąś cechę, czyli jak gdyby w pierwszej instancji wskazują na przedmiot ujmowany generalnie, ale jednocześnie, w drugiej instancji współwskazują na przedmiot specyficzny, jednostkowy, konkretny, któremu dana cecha przysługuje. Dziś powiedzielibyśmy to, trzymając się jednak Milla: notują przedmiot generalnie, a konotują



Powróciliśmy tu jednak – by wyrazić pewną interpretację Milla – do terminologii scholastyków lub dającej się częściowo wydedukować z ich wywodów na temat notowania (oznaczania) i konotowania (współoznaczania).

Chyba warto tu dla większej jasności zestawzić tabelarycznie rozbieżną praktykę terminologiczną spotykaną w tej materii:

znaczenie <—>	oznaczanie	
komprehensja <—>	ekstensja	Port -Royal
konotacja <—>	denotacja	J. S. Mill
intensja <—>	ekstensja	Leibniz

i, jak się zdaje scholastycy (a w XIX w. James Mill):

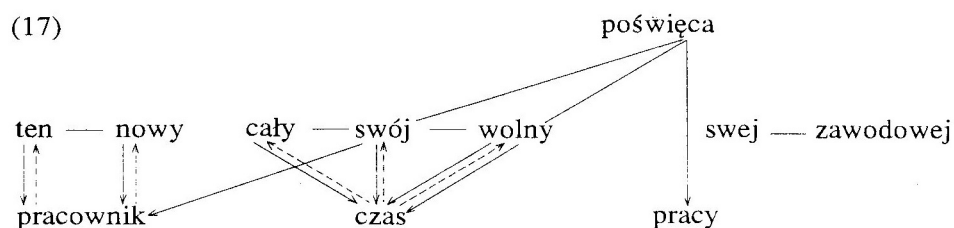
signifikacja <—> notacja

a w związku z ostatnim terminem pozostający termin konotacja (współoznaczanie), jak je pojmuje, odwołujący się *expressis verbis* do scholastyków, Bühler, i jakie można utożsamiać z walencją semantyczno-syntaktyczną dzisiejszych gramatyków dependencyjnych.

---

specjalnie wraz z przysługującą mu cechą. I dlatego to posiadają obok siebie zawsze przynajmniej jedną, i to obligatoryjną, konotację-walencję syntaktyczną wskazującą na jakąś formację substantywną. Inaczej rzecz formułując: przymiotnik nie konotuje rzeczy, jak chcieli tego scholastycy, tylko ją (de)notuje, a (kon-de-)notuje jej cechę. Jeszcze inaczej rzecz ujmując: przymiotnik, tak jak rzeczownik, przede wszystkim (de)notuje jakiś przedmiot, tylko że ogólnie, a następnie (kon-de-)notuje jakiś przedmiot niejako *in concreto*, będący jednostkową specyfikacją pierwszego ze względu na jakąś cechę. A więc *biały dom* to *biały* (jakikolwiek przedmiot z cechą *białości*), a mianowicie, *in specie, dom*. Przedmiot ten zatem, choć oznaczany (notowany) jedynie pośrednio i ogólnie, powinien, niejako w pryzmacie wyrazu notującego jedynie *sensu lato* (przymiotnik), znaleźć się w stemacie hierarchicznie wyżej, a hierarchicznie niższe miejsce, w trybie (jak już o tym mówiliśmy w tekście głównym), jak gdyby „a mianowicie” powinien – na zasadzie denotacji *sensu stricto* (tj. w tym wypadku w sensie scholastycznej konotacji) – zająć miejsce przedmiot stanowiący jego jednostkową konkretyzację.

Wydaje się wszakże, iż walencja czasownika, przyjmowana przez tych ostatnich zrazu jako jedyna, choć nie jest taka, to jednak zawiera w sobie coś szczególnego, stanowiąc walencję *tout court*, walencję prymarną. Pozostałe jej typy powstałe z ekstrapolowania jej na inne klasy wyrazów (części mowy) wypadnie wtedy traktować jako sekundarne. Jeśli zaś tak, to można by tę różnicę jakoś zaznaczać nawet przy konsekwentnie walencyjnym wykreślaniu stematów, jakie w zasadzie tutaj postulujemy; znalazłoby wtedy swój wyraz co dopiero poczynione rozróżnienie na walencję *p r y m a r n ą* (związaną z czasownikiem) i walencję *s e k u n d a r n ą* (związaną z innymi klasami wyrazów) zharmonizowane z wcześniejszą dystynkcją na walencję *m o c n ą* i walencję *s ł a b ą*. Pokażmy to na przykładzie stematu zdania: *Ten nowy pracownik poświęca cały swój wolny czas swej pracy zawodowej*.



Walencja prymarna, czasownikowa, najsilniejsza dosięga wtedy bezpośrednio uzupełnień (*Ergänzungen*; Tesnière'owskich aktantów), a jest w swym walencyjnym ich wyznaczeniu wspomagana przez również silne walencyjnie formacje przymiotne; najbliższe zaś walencyjnie formacje rzeczowne oddziałują na te pierwsze na zasadzie sprowadzających się do składni zgody potencji-walencji w naszym rozumieniu centropetalnych.

## NOTA BIBLIOGRAFICZNA

- A b a m o v B. A.: Sintaksičeskie potencii glagola (v sopostavlenii s potencijami drugich častej reči), „Naučnyje Doklady Vysšej Skoly. Filologičeskie Nauki” 1966, nr 3, s. 34-44.
- A b r a m o v B. A.: Zum Begriff der zentripetalen und zentrifugalen Potenzen, „Deutsch als Fremdsprache” 1967, z. 3, s. 155-168.
- A r n a u l d A., N i c o l a s P.: La logique ou l’art de penser, Paris 1662.
- B r i n k e r K.: Modelle und Methoden der strukturalistischen Syntax. Eine Einführung, Stuttgart 1977.
- B r i n k m a n n H.: Die deutsche Sprache. Gestalt und Leistung, Düsseldorf 1962.
- B ü h l e r K.: Sprachtheorie. Die Darstellungsfunktion der Sprache, Jena 1934.
- E i s l e r R.: Wörterbuch der philosophischen Begriffe, Bd. II, Berlin 1910<sup>3</sup>.
- E r b e n J.: Abriss der deutschen Grammatik, Berlin 1964.
- F o u l i q u é P., S a i n t - J e a n R.: Dictionnaire de la langue philosophique, Paris 1969<sup>2</sup>.
- G i l s o n E.: Tomizm, Warszawa 1960.
- H a p p H.: Grundfragen einer Dependenz-Grammatik des Lateinischen, Göttingen 1976.
- H e l b i g G., S c h e n k e l W.: Wörterbuch zur Valenz und Distribution deutscher Verben, Leipzig 1975<sup>3</sup>.
- H e r i n g e r H.-J.: Theorie der deutschen Syntax, München 1973<sup>2</sup>.
- M a r i t a i n J.: An Introduction to Logic, London 1946.
- M i l e w s k i T.: Językoznawstwo, Warszawa 1965.
- M i l l J. St.: Analysis of the Phenomena of the Human Mind, London 1829.
- M i l l J. St.: A System of Logic, [...], London 1843.
- M i l l J. St.: System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej, przełożył z angielskiego Cz. Znamierowski, t. I, Warszawa 1962.
- P e t r u s H e l i a s: The summa of Petrus Helias on Priscianus Minor, ed. J. E. Tolson, Kopenhaga 1978.
- P i n b o r g J.: Konnotation, w: Historisches Wörterbuch der Philosophie, Hrsg. J. Ritter, K. Grunder, Vol. IV, Basel 1976.
- S e i d e l K. O.: Quid sit dictionem regere dictionem. Aspekte der Verbvalenz in Grammatiken des 12. bis 17. Jahrhunderts, w: A. G e u l e (wyd.), Valenztheorie und historische Sprachwissenschaft. Beiträge zur sprachgeschichtlichen Beschreibung des Deutschen, Tübingen 1982.
- S o m m e r f e l d t K.-E., S c h r e i b e r H.: Wörterbuch zur Valenz und Distribution der Substantive, Leipzig 1977a.
- S o m m e r f e l d t K.-E., S c h r e i b e r E.: Wörterbuch zur Valenz und Distribution deutscher Adjektive, Leipzig 1977<sup>2</sup>b.
- S z u l c A.: Podręczny słownik językoznawstwa stosowanego. Dydaktyka języków obcych, Warszawa 1984.
- S z u l c A.: Słownik dydaktyki języków obcych, Warszawa 1994.
- T e s n i è r e L.: Comment construire une syntaxe, „Bulletin de la Faculté des Lettres de Strasbourg” 13(1934), s. 219-229.
- T e s n i è r e L.: Esquisse d’une syntaxe structurale, Paris 1953.
- T e s n i è r e L.: Elements de syntaxe structurale, Paris 1959 (wyd. 2. 1965).

## VALENCY, RECTION, DEPENDENCY

## S u m m a r y

The French syntactician Lucien Tesnière noticed a syntactic mechanism in the language, namely, the *valency mechanism*, and he connected it with personal forms of the verb. At the same time he suggested abolishing in syntactic analyses the dichotomy of the subject phrase and verb phrase, putting the subjects and objects of sentences on one plane, directly subordinated to the verb in the personal form even though these parts of the sentence originally had a syntactic heterogeneous character. In this way in a (seemingly) homogeneous syntactic mechanism called valency he united two (otherwise) qualitatively different syntactic relationships: those of agreement (the question of the subject) and of government (the question of the object).

The article suggests a *c o n s i s t e n t* treatment of valency as a significantly new, specific, indeed notionally different – both from the relationship of agreement and of government – syntactic mechanism, despite the fact that sometimes it may partly or entirely overlap these relationships. The direction of structural analysis fixed by this mechanism should always be reckoned with and taken into consideration in the diagram, even if the direction pointed to the side that is opposite to, for example, the direction of rection.

Originally the consistently homogeneous rule concerning the direction of the syntactic analysis had been observed until the phenomenon of valency was also noticed in the sphere of the adjective and then the noun. At this point of applying the valency theory to the practice of syntactic analysis hesitation was shown and a solution was accepted that was not uniform or consistent in relation to the original – connected with a verb in the personal form – way valency was comprehended, using commonly, without a word of explanation or justification, such stemmas as (3) and not (2), as (3) and not (6), as (8) and not (7). This was done probably because consistent keeping to the understanding of the notion of valency connected with the verb and observing the direction of analysis fixed by this notion, also in the sphere of the adjective and noun, that is suggested in the present article, was too strongly opposed to the current language intuition of the character and direction of structural valency analysis of the sentence. Hence it is accepted that the proper syntactic hierarchy is like (4a) and (4b) and not like (4c), which probably would be more accurate because of the syntactic dependency perceived as valency one.

It seems that the suggested conception of the direction of dependency-valency analysis that is hard to accept, may be made more probable by introducing into the analysis the notional pair that has not yet been used in the valency theory: *strong* valency and *weak* valency. The former one is attributed to adjectives and relational nouns as to incomplete and semantically dependent formations, which is the source of a clearly syntactic phenomenon that exactly constitutes the mechanism of syntactic valency; weak valency should be then attributed to all other concrete common nouns as semantically and syntactically self-sufficient, and only admitting some qualifications entirely passively – rather for greater semantic detail than for structural, that is syntactic, completeness. Only those patterns should be obligatory that use exclusively valency understood in a homogeneous syntactic way marked from the top downward when it is stronger valency and upward when it is weaker valency. Considering that dependency grammar is in fact *interdependency* grammar the dependency direction could be marked in the stemma with a double line: an unbroken one starting from the more strongly connoting segment and directed to the more weakly connoting one (e.g. from the always qualifying functionally adjectival formation, i.e. from any qualifier, to the functionally substantival formation, always qualified), and a dotted line starting from the more weakly connoting element, directed towards the more strongly connoting element (briefly speaking, from the noun to the adjective).

*Translated by Tadeusz Kartowicz*